

665EW
6
Gazeta Wyborcza

dodatek - Wysokie Obcasy

Warszawa
26/27-11-2005
DZ. / Nr 275

"Kobiety
robia
dramaty"

Kobiety robia dramaty

TEKST • ROMAN PAWŁOWSKI ZDJĘCIA • PIOTR BERNAS





W tym sezonie na scenach teatralnych rządzą kobiety. 21 listopada premiera „Absyntu” według debiutanckiej sztuki Magdy Fertacz, w grudniu premiera pierwszej sztuki o bezrobociu „Agata szuka pracy” Dany Łukasieńskiej, do tego jeszcze „Komponenty” Małgorzaty Owsianki i „Tiramisu” Joanny Owsianko

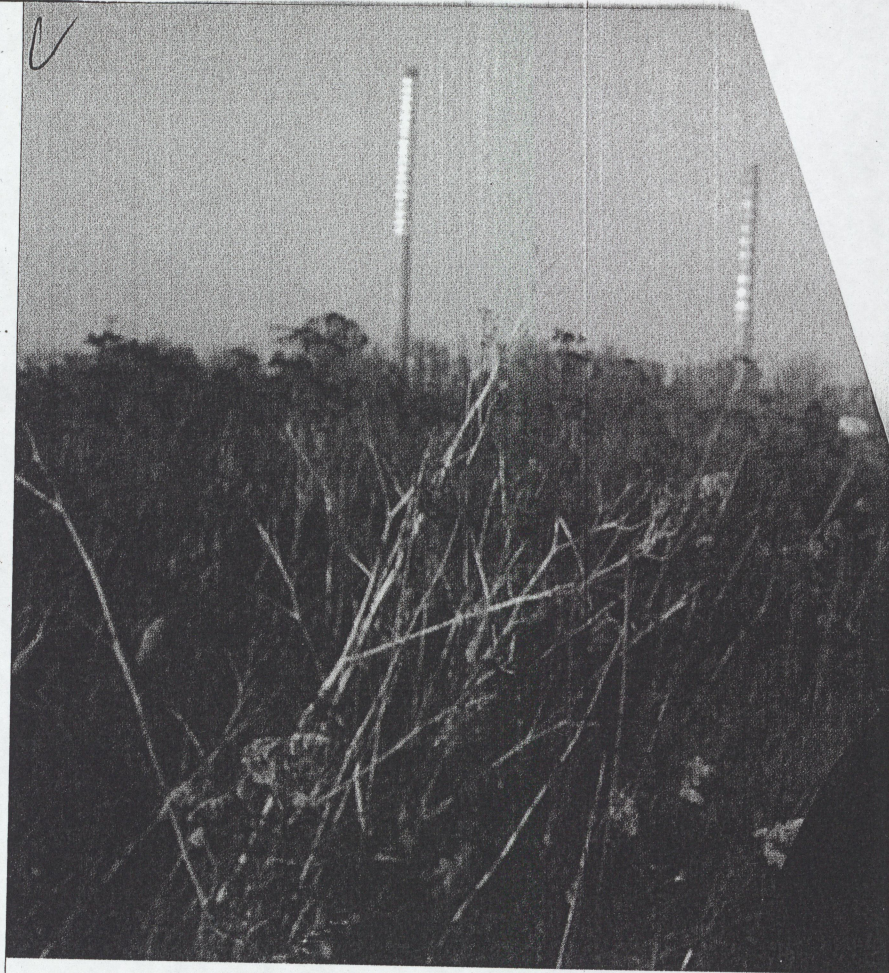
Joanna Owsianko, absolwentka SGH, wyścig szczurów zna z doświadczenia – pracowała w branży reklamowej. „Tiramisu” (zdjęcie powyżej) było reakcją na rzeczywistość, w której miarą wszystkiego jest kariera. Owsianko pokazała kobiety rywalizujące ze sobą w życiu zawodowym i prywatnym

Joanna w świecie czarów

– Hi everybody! Nazywam się Zdzisława, ale od kilku lat wszyscy mówią na mnie Julia. Zmiana imienia w urzędzie to naprawdę żaden kłopot. Zdzisława, Zdzicha, Zdzisia brzmi tak prowincjonalnie. Jak krowa. Nienawidzę tego imienia. Za to Julia ma klasę. Jest sophisticated. Tak się zaczyna „Tiramisu” – jeden z przebojów teatralnych tego roku, komedia o siedmiu dobijających trzydziestki kobietach, które harują w agencji reklamowej, płacąc za sukces brakiem życia osobistego. Tak jak Zdzicha vel Julia, dyrektorka agencji, która używa mężczyzn jako stopni do kariery: „Pieprzyłam się z władzą, stanowiskiem, furą pieniędzy, a nie z facetem. To był ten challenge. Osiągnęłam to, co chciałam” – mówi do widzów. Autorką sztuki jest Joanna Owsianko, 30-letnia warszawianka po Szkole Głównej Handlowej. Wyścig do kariery zna z doświadczenia. Trzy lata pracowała w branży reklamowej.

– Na początku wszystko wydawało się piękne: imprezy, prezenty, wyjazdy. Później okazało się, że stoi za tym okrutna praca, stres, potworne zmęczenie psychiczne i fizyczne. Życie prywatne nie istnieje, związki rozpadają się, zanim na dobre powstaną. Przyjaciół nie ma, wszyscy mówią o jednym: w jakiej knajpie byli w weekend i co zjedli – mówiąc to, jeszcze dzisiaj Owsianko się wzdryga.

Miała dość już po roku, dwa kolejne lata przepracowała siłą rozpędu. Kiedy w końcu odeszła, prosto z działu kadr



Dana Łukasińska
w sztuce „Agata
szuka pracy”
stworzyła postać
teatralną, która
podobnie jak ona
przechodzi
wszystkie fazy
bycia bezrobotną

trafiła do lekarza. Okazało się, że ma skrzywienie kręgosłupa, wadę wzroku i nadczynność tarczycy.

– Pół roku zajęło mi doprowadzenie się do porządku. Pisanie stało się elementem terapii. Zapisala się do Laboratorium Reportażu na UW, stamtąd trafiła do Laboratorium Dramatu. Jego twórca, dramaturg Tadeusz Słobodzianek, namówił ją, by kilka monologów napisanych jako warsztatowe ćwiczenie rozwinęła w dramat.

„Tiramisu” było reakcją na rzeczywistość, w której miarą wszystkiego jest kariera. Owsianko w bezlitosny sposób obesła się z bohaterkami, które rywalizują ze sobą non stop, także w życiu prywatnym. W jednej ze scen dziewczyny licytują się, która miała więcej orgazmów w weekend, w innej zrywają z siebie ubrania, aby sprawdzić, jakie noszą ciuchy i czy na pewno są oryginalne. – Znajomi z agencji orzekli, że sztuka jest upiorna i przerysowana, ale oddaje prawdę – opowiada Joanna. Inne zdania były feministki zaproszone do dyskusji przez nieistniejący już miesięcznik „Foyer”. Dr Magdalena Środa, Kazimiera Szczuka i Hanna Samson z furii zaatakowały Owsianko za... antykobiecość: „Tiramisu” jest antykobiece. Tu nie mamy żadnego realnego kobiecego doświadczenia, tylko prymitywny stereotyp kobiety wyzwolonej – twierdziła Samson. Wokół siebie nie widzę zupełnie takich postaw jak tu prezentowane. Nie widzę pazerności ani takiego dążenia do sukcesu – sekundowała jej Magdalena Środa. A Kazimiera Szczuka zarzuciła Owsianko, że do opisanego losu kobiet używa „męskiego języka”: Owsianko nie ma jako kobieta autorka umiejętności afirmowania swojej własnej płci. W efekcie przedstawia tę płć tak, jak dotychczas u nas się robi, poprzez „jazgot kobiecy”. A przez to w sposób nieunikniony zjeżdża w stronę pokazywania



kobiet jako takich czupiradel, upiornych babonów i kobiecego piekielka, nieznosnego i obrzydliwego.

Autorki bronili faceci. Socjolog prof. Ireneusz Krze-
miński dowodził: *Cały ten kobiecy rejwach utwierdza
mnie w przekonaniu, że ta sztuka jest niezwykle trafiona
i daje wgląd w polską rzeczywistość. A prowadzący dys-
kusję szef „Foyer” Jacek Rakowiecki dodawał: „Tira-
misu” jest antykobiecy? Nie! „Tiramisu” doskonale poka-
zuje obłudę i cynizm ludzi dążących do sukcesu! Chodzi
tu przede wszystkim o pokazanie, ile płaci się za wybór
modelu życia, w którym głód zaspokaja się nie „chlebem
naszym powszednim”, ale ciastkiem tiramisu.*

Joanna odpiera zarzuty: – Nie mogłam użyć postaci
kobiet świadomych własnej tożsamości, ponieważ sztu-
ka opowiada właśnie o nieświadomości i zakłamaniu.
Feministki twierdzą, że takich kobiet jak bohaterki „Ti-
ramisu” nie ma? Służę telefonami.

Dana szuka pracy

Joanna Owsianko należy do nowego pokolenia polskich
dramatopisarek, które próbują opisać świat kapitaliz-
mu z kobiecej perspektywy. Rysują portret kobiet, które
walczą nie tylko o partnera, ale także o miejsce na rynku
pracy i możliwość samorealizacji. I tak jak mężczyźni
nie potrafią sprostać wymaganiom, jakie narzuca ka-
pitalizm.

O takich kobietach pisze jej rówieśniczka Dana Łuka-
sińska. Absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogiki Spe-
cjalnej zna ten problem doskonale – sama była kilka-
krotnie bezrobotna. Ostatni raz, kiedy zlikwidowano jej
dział w dużym wydawnictwie (branża: budownictwo),
szukała pracy przez dziesięć miesięcy. Przeszła wtedy
wszystkie fazy bycia bezrobotną. Od odkrycia, że ma
w końcu czas na wszystko, przez snucie fantastycznych

planów, intensywne, z czasem coraz bardziej nerwowe po-
szukiwanie nowego zajęcia, aż po całkowite załamanie.

– Doszłam do momentu, kiedy człowiek czuje się zbęd-
ny, nikt go nie potrzebuje, w zasadzie może nie żyć i też
nikt tego nie zauważy. Z kryzysu wyciągnęła mnie li-
teratura. Pisałam już wcześniej krótkie opowiadania,
teraz postanowiłam wziąć się do tego poważnie. Napi-
sałam cztery dramaty i powieść. Równolegle chodziłam
na rozmowy kwalifikacyjne i wychowywałam mojego
ośmioletniego syna – mówi.

Tematyka była szeroka: jedna ze sztuk była poświęcona
etycznym problemom związanym z klonowaniem ludzi,
druga mówiła o macierzyństwie narzuconym przez oko-
liczności życiowe. Dwie kolejne opowiadały o bezrobociu.

– Pisanie było formą odreagowania, nie mogę przecież
pójść na spotkanie w sprawie pracy i powiedzieć: „Nie-
nawidzę was!”. Mogę za to stworzyć postać teatralną,
która robi to w moim imieniu.

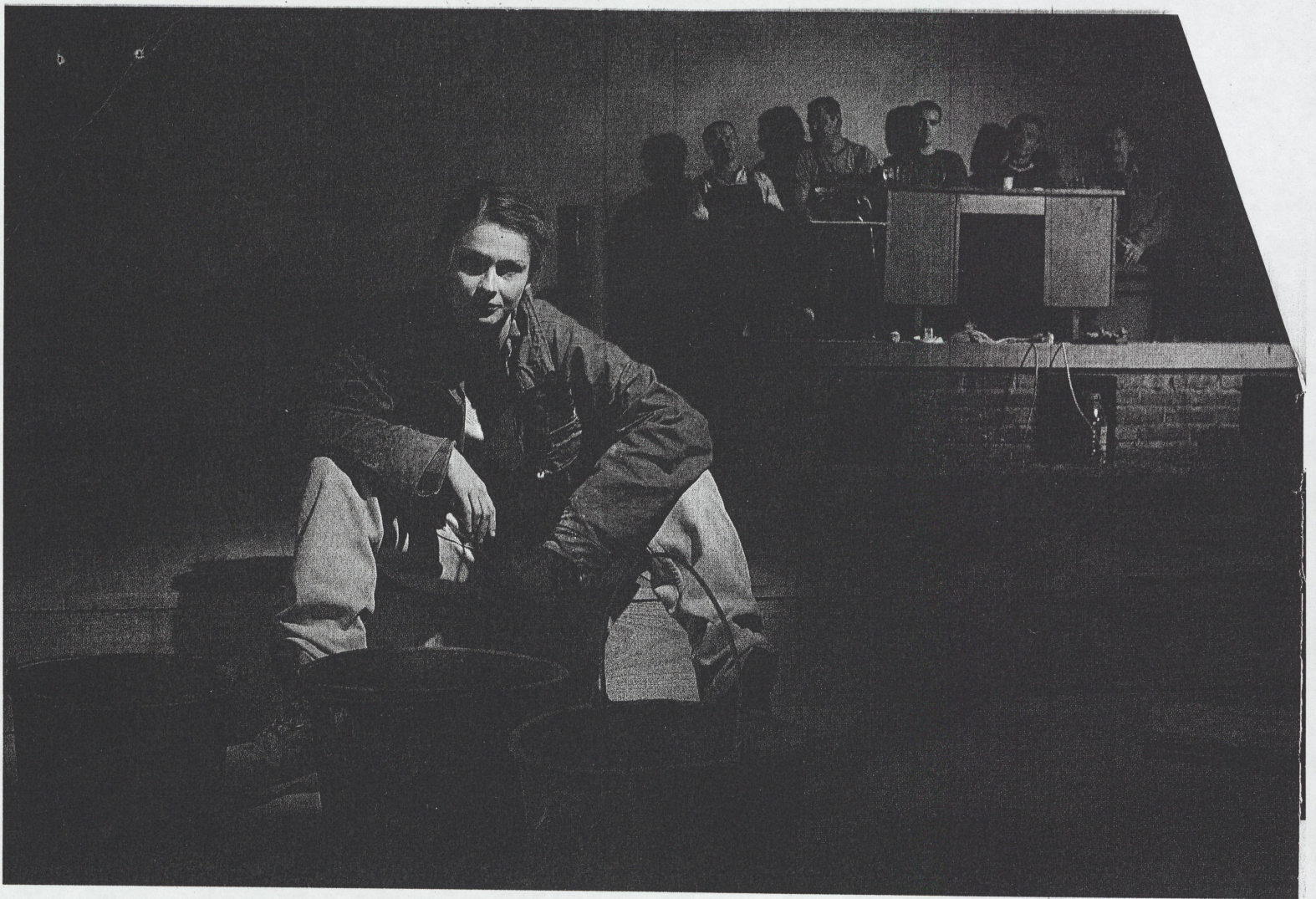
Sztuka, która okazała się jej przepustką do teatru, była
zatytułowana „Agata szuka pracy”. To tragicomiczna
opowieść o dziewczynie, która po studiach usiłuje zdo-
być zajęcie. Pisze dziesiątki listów motywacyjnych, prze-
chodzi upokarzające rozmowy kwalifikacyjne, pielgrzy-
muje do urzędów – bez rezultatu. Matka, która idzie
z duchem czasu, nie rozumie, dlaczego córka sobie nie ra-
dzi, kiedy wokoło tyle szans. Podejrzewa, że jest nieprzy-
stosowana. Czy inaczej odrzuciłaby pracę barmanki
w klubie erotycznym i przerwała tak dobrze zapowiadają-
cy się kurs katolickich sekretarek?

Dana
Łukasińska była
kilkakrotnie
bezrobotna.
Przeszła
wszystkie fazy
tego stanu.
Od odkrycia,
że ma czas
na wszystko,
przez snucie
fantastycznych
planów,
intensywne
i coraz bardziej
nerwowe
poszukiwanie
pracy, aż po
całkowite
załamanie.
O tym napisała
sztukę

Wygoda, wygoda,
każdej chwili szkoda

SCENIC
RENAULT SZUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW

www.renault.com.pl
Infolinia: (22) 575 99 99



„Żeby zobaczyć
własny tekst
na scenie,
musiałam
wybudować teatr”
– śmieje się Magda
Fertacz,
dramatopisarka
i projektantka
wnętrz

Poniżej: „Absynt”
Magdy Fertacz.
Listopad, 2005 r.

Większość scen Łukasińska oparła na własnych doświadczeniach.

– Szukanie pracy to loteria. Nie wystarczy dobre CV ani referencje, bo o to samo miejsce stara się 700 kandydatów. Oceniają cię niesprawiedliwie, bo nie da się ocenić człowieka w kwadrans. W dodatku najczęściej karty są już dawno rozdane. Już kogoś wybrali, muszą tylko dopełnić procedur. Pół biedy, jeśli kandydat jest facetem. Kobiety mają na dzień dobry obniżone szanse. Jedno z pierwszych pytań na rozmowie dotyczy dziecka. Kiedy odpowiesz: „tak”, po drugiej stronie pojawia się zdrętwienie.

– Na szczęście mój syn miał osiem lat, kiedy szukałam pracy, to jest OK. Gdyby miał dwa lata, byłabym na odstrzał. Jednak najgorsze są niedwuznaczne propozycje. Łukasińska nie zapomni, jak jeden z pracodawców umówił się

z nią na rozmowę kwalifikacyjną na godz. 19, a po spotkaniu zaproponował, że odwiezie ją do domu.

– Następnego dnia zadzwonił z propozycją kolacji. Powiedział: „Nie mogę pani przyjąć, bo za bardzo panią polubiłem, a nie mogę sobie pozwolić na emocjonalny stosunek do pracownika”.

„Agata...” jest nie tylko opowieścią o szukaniu pracy, ale także o szukaniu tożsamości współczesnej kobiety. Bohaterka w jednej ze scen trafia na seans psychoterapeutyczny, podczas którego uczestniczki odgrywają stereotypowe role, jakie przypisuje im otoczenie. Jest tu: – matka Polka („Ten typ nie jest polecany podczas szukania pracy” – wyjaśnia prowadząca)

– słodka idiotka („Nie awansuje, ale może obsługiwać kopiarkę i faks”)

– babochłop („W pracy dobra zgodnie ze starym hasłem »Kobiety na traktory«”)

– businesswoman („Wagina schowana w aktówce między laptopem a komórką; kobiety w niej tyle, ile nie zdążyła sobie wydepilować”).

Prowadząca zajęcia Virginia kpi ze stereotypów: „A cóż to takiego kobieta? Słownik podaje: »Kobieta to dorosły człowiek płci żeńskiej«. Kobieta do sprzątania: sprzątaczką, pomoc domowa. Kobieta lekkich obyczajów: prostytutka. Potocznie: żona”.

Tylko Agata nie potrafi jeszcze odegrać żadnej roli. Jest nieuformowana.

Autorki z Laboratorium

Owsianko i Łukasińska pewnie pisałyby do szuflady, gdyby nie Laboratorium Dramatu. Unikalna placówka,

FOT. JACEK LAGOWSKI



Przy pisaniu „Absyntu” Magda Fertacz korzystała ze stron internetowych poświęconych samobójcom. Są ich tysiące. – To niewiarygodne, jak ci ludzie są oswojeni ze śmiercią. Piszą o sposobach zabicia siebie, jakby to były przepisy kulinarne

którą założył w 2003 roku Tadeusz Słobodzianek, łączy cechy grupy teatralnej ze szkołą dramaturgii. Teksty młodych autorów poddane są tu ostrej selekcji i krytyce, po której najlepsze kierowane są do produkcji.

Owsianko trafiła tu przez Laboratorium Reportażu działające przy Uniwersytecie Warszawskim. Łukasińska swoje utwory zaniósł najpierw do Akademii Teatralnej, tam jedna z profesorek dała jej telefon do miesięcznika „Dialog”. Tak ukazała się pierwsza wersja „Agaty”, która jeszcze wtedy była monodramem. Sztukę zauważył Słobodzianek i zaprosił Łukasińską do współpracy. – Zaczęło się pod tego, że „Agatę” przeczytali reżyserzy, a następnie zmiażdżyli jak mięso na kotlety. Ku ogólnemu zaskoczeniu wróciłam na następne zajęcia. Nie mogli uwierzyć: „To ty zmartwychwstałaś?”. I zabraliśmy się do pracy. Do czerwca 2005 roku powstało dziesięć wersji „Agaty”. Ostatnią, jedenastą, reżyser Krzysztof Rekowski uznał za gotową do pracy. – Byłam już trochę zmęczona Agatą i bardzo chciałam, żeby w końcu znalazła pracę.

Tak też się stało – premiera sztuki ma się odbyć w grudniu w Teatrze Studio Buffo.

Tymczasem dramaturgiczna w końcu zdobyła pracę w jednej z firm farmaceutycznych. Kiedy Rekowski z aktorami próbują „Agatę”, Łukasińska sprzedaje eliksir młodości. To kwas hialuronowy – wstrzyknięty pod skórę wygładza zmarszczki.

– Poszukiwanie pracy przestało być dla mnie problemem. Gdybym ją straciła, wiedziałabym, jakie kroki podjąć. Szukanie pracy rozwija – mówi dzisiaj.

Niedawno Łukasińska rekrutowała nowych pracowników do firmy. Czuli się dziwnie, zadając ten sam garnitur pytań, które jej kiedyś zadawano.

– Nie, nie mściłam się. Współczułam. Młodzi mają gorzej. Obiecано im, że jeśli będą się dobrze uczyć, to dostaną dobrą pracę, a tu nic. Teraz zastanawiają się, po co wkuwali języki, kiedy inni palili trawkę. Żeby teraz chodzić od drzwi do drzwi i najać się w końcu na kelnerkę? Czasem myślę, że wolalabym sprzedawać kapustę, niż szukać pracy. Nie stresować się, zachować siły vitalne i umysłowe na to, co chciałabym naprawdę robić w życiu.

Plany? Cóż, na razie chciałaby dopracować sztukę o klonach. Jej powieścią interesuje się wydawnictwo Muza. Co prawda w Laboratorium mówią, że na prozę będzie miała czas na emeryturze, ale skoro chcą wydać, to czemu nie?

Portret we wnętrzu

Wychowanką Laboratorium jest też trzecia z dramaturgów – Magda Fertacz. Ciężko jest się z nią umówić, za kilka dni premiera jej pierwszej sztuki „Absynt”, a tu jeszcze nic niegotowe. To znaczy tekst jest, aktorzy od dawna znają go na pamięć, problem z salą. Spektakl będzie grany w nieużywanym od lat dawnym kinie Przdownik na warszawskim Mokotowie, które wynajęło Laboratorium Dramatu. Od miesiąca ekipa górali z Podhala przerabia zrujnowane kino na teatr. A Magda razem z mężem nadzorują roboty. Oprócz pisania dramatów ma drugi zawód – jest dekoratorem wnętrz.

– Żeby zobaczyć własny tekst na scenie, musiałam wybudować teatr – śmieje się.

Roboty zostało jeszcze na parę dni, trzeba dokończyć wentylację, dobrać kolory ścian. Stare meble do foyer pomaluje sama, zapomni w ten sposób o tremie. To będzie przecież jej debiut!

Miała zostać dziennikarką. Studiowała w Wyższej Szkole Komunikowania i Mediów Społecznych w Warszawie i na Uniwersytecie Warszawskim, obroniła dyplom z reportażu radiowego. Próbowала zacząć się w radiowej „Jedynce”, ale jej nie chcieli. I może dobrze się stało, bo dzięki temu mogła zrealizować dwie życiowe pasje: pisanie i projektowanie wnętrz.

Te dwie na pozór odległe dziedziny w jej życiu wzajemnie się dopełniają.

– Projektowanie wnętrz przypomina do pewnego stopnia budowanie świata w dramacie – uważa Fertacz, która od kilku lat prowadzi własną firmę wnętrzarską. Zaprojektowała wnętrza już kilkunastu mieszkań i domów. – W jednym i drugim wypadku trzeba uwzględnić charakter przyszłych mieszkańców. Różnica jest taka, że przeróbki w sztuce kosztują mniej.

Jeszcze parę lat temu nie przypuszczała, że znajdzie się w teatrze w charakterze autorki. Teatr kojarzył się jej zawsze z nudą szkolnych wycieczek i paleniem papierosów w toalecie. Zmieniło to dopiero widowisko „Carmina Burana”, które obejrzała w podlubelskich Gardzienicach.

– Teatr stał się dla mnie spotkaniem z prawdziwym życiem. Bo widzi się pot aktora, czuje jego fizyczną obecność.

Do Laboratorium Dramatu trafiła w 2004 roku, tam powstały jej pierwsze sztuki – „Kurz” i „Absynt”. Obie opowiadają o kryzysie rodziny. „Kurz” – historia małżeństwa, którego życie wywracają do góry nogami narodziny dziecka. Fertacz pisała ją pod wpływem własnych doświadczeń z macierzyństwem.

– Wyobraziłam sobie, że dziecko jest dla rodziców jak obcy człowiek, mimo że zostało z nich zrodzone. Nie potrafią go przyjąć. Są gotowi na miłość, ale jej nie odnajdują.

W „Kurzu” dziecko zjawia się pod postacią dorosłego mężczyzny, który co prawda nie mówi dziecięcym językiem, ale ma perspektywę dziecka i jak dziecko domaga się miłości. Pojawienie się dziecka zamiast scementować – rozkłada związek, wywołuje lęki i obsesje.

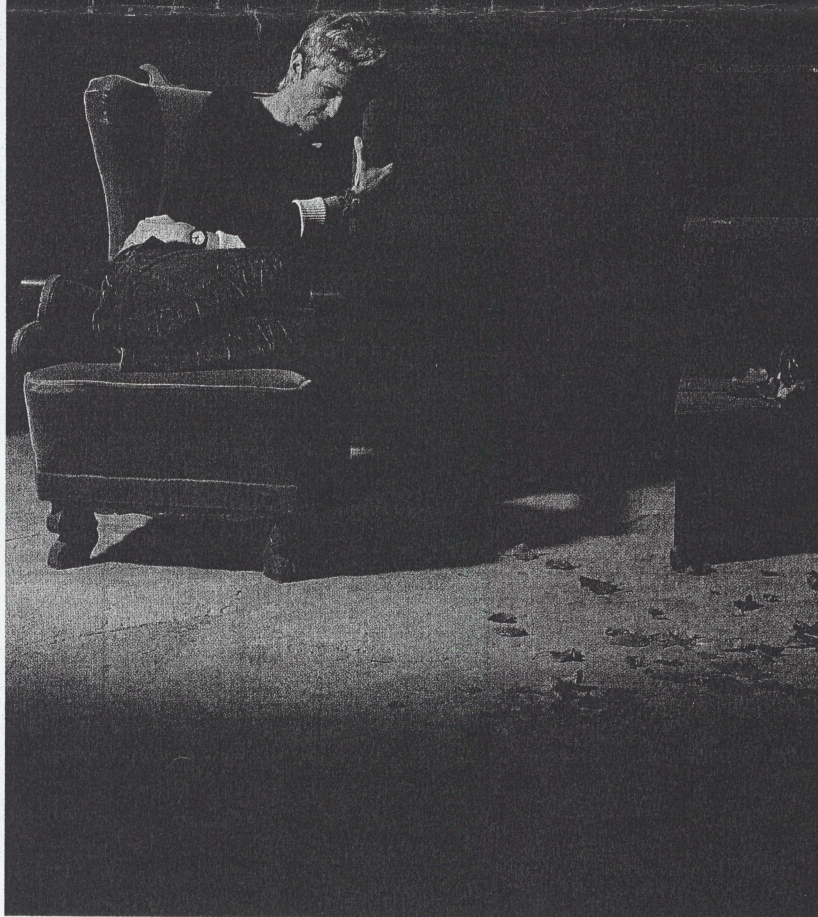
ONA:

Kiedyś ten chłopiec o czerwonych policzkach, kiedyś ten chłopiec być może podejdzie do jakiegoś innego chłopca, o policzkach znacznie bledszych, nieważne, i być może... Mówię, być może, wbije mu nóż pod żebra. A ta dziewczynka z malinowymi ustami przyjdzie i powie, że nienawidzi swojej matki, bo jest prostą kurą domową, żoną swojego męża, i ucieknie z jakimś chłopakiem albo z jakąś dziewczyną. Zacznie ćpać i może nawet będzie się puszczać. A pan będzie dzwonił do szpitali i na wszystkie posterunki. Pana żona będzie miała siwe włosy i sukienkę zaplamioną olejem kukurydzianym. Przestaniecie ze sobą rozmawiać, bo zabijać będą wasze słowa w tak nieznośnej ciszy. Czy może pan powiedzieć, że tak się na pewno nie zdarzy?

Jej druga sztuka – „Absynt” – jest również portretem rodziny, tym razem jednak patrzymy na rodzinny mikrokosmos z perspektywy córki, która tuż przed ceremonią

Małgorzata Owsiany wraz z grupą dramaturgów zakłada Teatr Wytwórnia na warszawskiej Pradze. Listopad, 2005 r.

Po prawej: „Komponenty”
Owsiany to sztuka o ludziach, których światem jest podwórko i piaskownica, chociaż już dawno wyrosli z dzieciennych zabawek



ślubną popełniła samobójstwo. Teraz jako duch dokonuje przeglądu swego życia, rozmawia m.in. z rodzicami i swym nienarodzonym dzieckiem.

Dlaczego rodzina?

– Nie mam odwagi brać się do wielkich tematów społecznych. Wolę dotykać naszych codziennych gwałtów psychicznych, jakich dokonujemy na sobie – odpowiada Fertacz.

Przy pisaniu „Absyntu” korzystała z internetowych chatów i stron poświęconych samobójcom. Są ich tysiące.

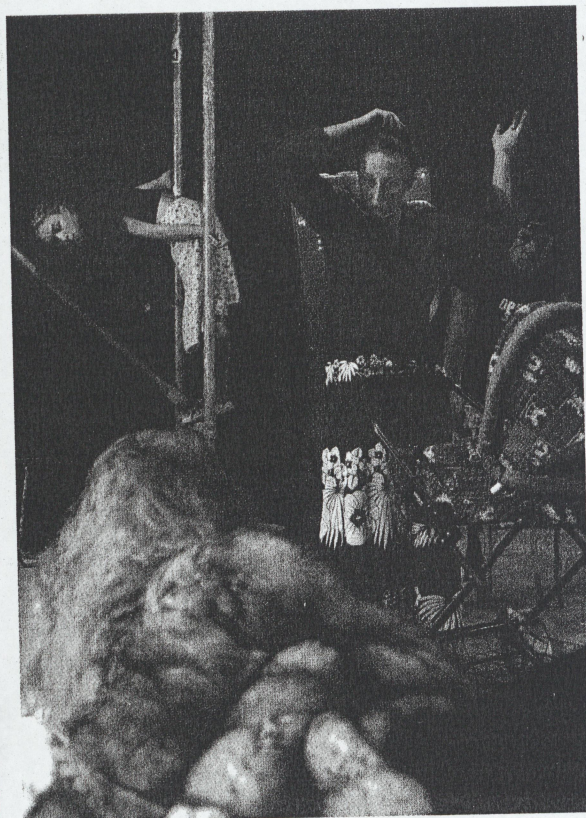
– Samobójstwo to choroba nowego wieku, która dotyka młodą część populacji w wielkich miastach. To niewiarygodne, jak bardzo ci ludzie są oswojeni ze śmiercią. Piszą o sposobach zabicia siebie, jakby to były przepisy kulinarne – opowiada Fertacz.

Ale teraz już trzeba kończyć, czas wracać do farb, gipsu i cegieł. Z powodu odbudowy Przędzownika Fertacz odłożyła na bok nową sztukę. Jeszcze nie ma nawet tytułu. Ma to być historia młodej dziewczyny, której ukazuje się Matka Boska.

– Inspiracją była historia Bernadetty Soubirous, ubogie dziewczyny z francuskiego Lourdes, której w roku 1858 ukazała się Matka Boska pod postacią dziewczynki w białej sukience przepasanej niebieskim pasem. Chcę opowiedzieć o współczesnej Bernadecie. Interesuje mnie pytanie, co by się stało, gdyby Matka Boska ukazała się dzisiejszej młodej dziewczynie. Jaka byłaby ta Matka Boska i gdzie by się ukazała. Na pewno nie w grocie. Prędzej w centrum handlowym.

Wytwórnia teatru

Kiedy Magda Fertacz dobiera kolory do ścian w Przędzowniku, po drugiej stronie Wisły, na warszawskiej Pradze, w dawnych zabudowaniach Fabryki Wódek



„Koneser”, Małgorzata Owsiany i Monika Powalisz przykręcają haki w przyszłej szatni Teatru Wytwórnia. Pierwsza jest dramatisarzką, druga reżyserem. Od trzech miesięcy budują razem z grupą przyjaciół swój wymarzony teatr.

– Tu będzie szatnia, obok bar Casablanka. A sala teatralna na górze – oprowadza Owsiany.

Wszystko zrobili swoimi rękami i za własne oszczędności. Jeszcze pół roku temu był tu opuszczony skład rupieci, teraz pachnie klejem i świeżą farbą. Na widowni zamiast krzeseł stoją używane fotele wyszukane w komisach i na bazarach. Zanim tam jednak dojdziemy, musimy zwiedzić po kolei cztery łazienki, przedmiot szczególnej dumy założycieli Wytwórnii.

Pomysł na własny teatr zrodził się w grupie dramaturgów, w której obok Owsiany i Powalisz był Radek Dobrowolski, Paweł Sala i Jacek Papis. Pomogła im Fundacja na Starej Pradze wynajmująca pomieszczenia od Fabryki Wódek „Koneser”. W listopadzie ruszają z programem, w którym obok własnych premier mają być gościnne spektakle z kraju, dyskusje, a nawet przedstawienia dla dzieci z praskich przedszkoli.

Na pierwszy rzut pójda „Komponenty”, sztuka Małgorzaty Owsiany. W tej grupie to ona ma najdłuższy staż. Zaczynała w latach 90. od słuchowiska o księciu Józefie Poniatowskim. W 1997 roku Teatr TV zrealizował jej sztukę „Perła”, opartą na XVII-wiecznej powieści psychologicznej Marii de la Fayette „Księżna de Clèves” o arystokratce nieszczęśliwie zakochanej w przyjacielu swego męża. Kolejna sztuka – „Zastępstwo” – to psychologiczny thriller. Bohaterem był 50-letni sędzia opętany obsesją strachu. W świat swoich lęków wciągał młodszą o dziesięć lat żonę. Dom zamienił w twierdzę, ale ani kamery wideo, ani kraty w oknach, ani rottweiler nie mogły ochronić przed złem, które tkwiło w nim samym.

Jednak dopiero „Komponenty” przebiły się do szerszej widowni. Owsiany napisała ten dramat pod wpływem powieści Irvine’a Welsha „Trainspotting”, przystosowując historię narkomanów z Edynburga do realiów polskiego blokowiska. Świat nastoletnich bohaterów to podwórko i zaśmiecona piaskownica, w której wciąż siedzą, chociaż już dawno wyrosli z dziecinnych zabawek. Narkotyki są dla nich ucieczką od biedy i beznadziei, a jednocześnie przekleństwem, od którego nie można się uwolnić. Z ich powodu Ulka traci dziecko, a Synek – życie.

W powieści Welsha bohaterowie z nudów obserwowali pociągi, u Owsiany patrzą na samoloty startujące z Okęcia. Widok maszyn lecących w świat jest dla nich marzeniem o wolności, której nigdy nie osiągną. Odloty samolotów nakładają się na odloty narkotykowe:

Synek: *Niebo takie, kurna, niebieskie zajebiście... i zimne. W niebie jest zimno i niebiesko. Chyba że zima jest, wtedy jest białe... wiem teraz... Czy ja tu sam jestem, czy może nie? Samemu jest niedobrze po tych nasionach, bo można odjechać za daleko... jak jest kumpel, to jest kontakt z realiem... Czemu tu taki syf? Wiem, muszę widzieć samoloty. Tam na dole nie ma syfu, bo są samoloty.*

Rozmowy o tym, gdzie można by polecieć, gdyby była kasa, są ulubioną rozrywką bohaterów. Aż do chwili, kiedy jedna z dziewczyn – Ulka – sprowadzi ich na ziemię: *Wasz samolot już dawno poleciał, chłopcy.*

FOT. GRAŻYNA JAWORSKA

Najciekawsze, że Owsiany spotkała prototypy bohaterów sztuki po raz pierwszy... we własnym mieszkaniu.

– Mieszkaliśmy wtedy na parterze bloku na Ursynowie. Któregoś dnia wracamy, a tu nastolatki z sąsiedztwa pakują do torby nasze video. Kradli, bo potrzebowali na działkę heroiny. Postanowiliśmy z mężem, że nie będziemy dzwonić na policję, tylko z nimi pogadamy.

Rozmowa przekształciła się w dłuższą znajomość. Dramatopisarka trafiła do ośrodka pomocy narkomanom na Starym Mieście. Tam usłyszała historie, które przeniosła później do dramatu, i język, którym mówią bohaterowie. – Nie potrafię przekroczyć progu własnych przeżyć emocjonalnych i przenieść ich do sztuki. Piszę wyłącznie na podstawie obserwacji – mówi Owsiany.

Premiera w Wytwórni będzie już trzecią realizacją „Komponentów” – po spektaklach w Fabryce Norblina i Starym Teatrze w Krakowie. Owsiany nie ukrywa, że gdyby nie mąż, na którego przerzuciła ciężar utrzymania rodziny, nie mogłaby sobie pozwolić na pracę literacką.

– Przez 12 lat ciężko pracowałam, żeby utrzymać siebie i córkę, doradzałam przy budowie mostów na Pomorzu,

SEZON KOBIET

• **„Absynt”** Magdy Fertacz, reż. Aldona Figura, produkcja: Laboratorium Dramatu, premiera 21 listopada w dawnym kinie Przędownik w Warszawie.

• **„Agata szuka pracy”** Dany Łukasińskiej, reż. Krzysztof Rekowski, produkcja Laboratorium Dramatu, premiera 21 grudnia w Teatrze Studio Buffo w Warszawie.

• **„Tiramisu”** Joanny Owsianko, reż. Aldona Figura, spektakl w repertuarze Teatru Studio Buffo w Warszawie.

• **„Komponenty”** Małgorzaty Owsiany, reż. Jacek Papis, spektakl można zobaczyć od listopada w Teatrze Wytwórnia w Warszawskiej Fabryce Wódek.

Sztuki: „Absynt”, „Agata szuka pracy” i „Tiramisu”, ukażą się w listopadzie w antologii „Made in Poland. Dziewięć sztuk teatralnych z Polski”, wydawnictwa Zielona Sowa. To kontynuacja antologii „Pokolenie porno” pod redakcją Romana Pawłowskiego.

sprzedawałam kazeinę do Szwecji, pracowałam dla szwajcarskiej firmy chemicznej. Kiedy poznałam Janusza, uznałam, że nie muszę już martwić się o to, czy starczy do pierwszego, tylko zająć się tym, co zawsze chciałam robić.

Janusz Owsiany, przedsiębiorca, współzałożyciel Fundacji Stara Praga, która jest oficjalnym organizatorem Teatru Wytwórnia dał się wciągnąć w to szaleństwo. Kiedy dramaturdzy kłócą się o program, on załatwia pozwolenia i negocjuje z urzędnikami. To m.in. dzięki niemu do teatru wałą tłumy wolontariuszy, chociaż jeszcze na dobre nie zaczął działalności.

– Wszystkim, którzy przychodzą, mówię: „Kochani, być może będziecie tutaj wystawiać swoje spektakle. Na razie musimy przykręcać kible” – opowiada dramatopisarka.

Nie dokończymy tej rozmowy – robotnicy właśnie montują dekoracje i trzeba wszystkiego dopilnować. Na pożegnanie Owsiany troskliwie sprawdza, czy nie zawadza głową o framugę nowych drzwi. – Za niskie, Jezu, a przecież sprawdzałam!

TEKST • ROMAN PAWŁOWSKI